

Pismo.

MAGAZYN OPINII

KWIECIEŃ 2022 | NR 4 (52)

LITERATURA

**Żadan
Małecki**

FOTOREPORTAŻ

**Marek M. Berezowski
spod Kijowa**

ESEJ

**Jak technologie
zmieniają
oblicze wojny**

**Słownik polsko-
-empatyczny**

W. SASNAŁ

CENA: 17,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258



9 772544 502203

WOJNA



MAGAZYN OPINII

Pismo.

KWIECIEŃ 2022 | NR 4 (52)

WOJNA



W. SASNAL

SOS UKRAINA

Z powodu wojny ludzie muszą uciekać ze swoich domów. Pomóżmy im przetrwać najtrudniejszy czas.

www.pah.org.pl/wplac



Polska Akcja Humanitarna

Pismo.

KWIECIEŃ 2022

PROZA

Ptasia wiosna | 6
ZOFIA SAWICKA

Obiekty głębokiego nieba | 94
JAKUB MAŁECKI

RZECZ GUSTU

Redakcja podpowiada | 3
komu przekazać swój 1 procent

APTECZKA

Co w niej trzyma... | 93
RACHEL FALLON

POEZJA

[...] | 43
KATERYNA KAŁYTKO

[...] | 71
SERHIJ ŻADAN

[...] | 76
WASYL STUS

OBRAZ

CYKL REMEDIUM **Uwolnij się** | 4
RAVA STORIES

W RAMACH PISMA | 82
Bez tytułu IWONA MYSERA

FOTOREPORTAŻ | 44
Ostrzał MAREK M. BEREZOWSKI

MINIATURY **alfavity**
ELINA PYROHOVA

OKŁADKA **Wojna**
WILHELM SASNAL

FELIETON

2 | ROZMOWY Z K. **Utrzymać meduzy**
KAROLINA LEWESTAM odpowiada na pytania czytelniczki

96 | PRZYPISY **À propos języka**
ZUZANNA KOWALCZYK

LITERY

60 | **Wzornik pisma**
typograf MARIAN MISIAK i felietonista MARCIN WICHA układają wzornik pisma

SOCZEWKA PISMA

10 | **Ziemia, część 2. Atmosfera czarna od węgla**
TOMASZ ULANOWSKI sprawdza, czy uda się oczyścić zatrute przez nas powietrze

ESEJ

34 | **Gdzie diabeł nie może, tam drona pośle**
JAROSŁAW KOCISZEWSKI tłumaczy, jak rozwój technologii zmienia oblicze wojny

54 | **Szkroluj, lajkuj, szeruj, nazwij**
MARTA KLIMOWICZ bada język, którym opisujemy cyberrzeczywistość

62 | **O języku inkluzywnym i takim, który nie wyklucza...**
MAGDALENA MOSKAL zastanawia się, czy polszczyzna odmienia się przez empatię

HISTORIA OSOBISTA

72 | **Szukanie Boga**
KAROLINA LEWESTAM stawia pytania o Absolut i znajduje zaskakujące odpowiedzi

REPORTAŻ

84 | **Chleb krojony nie ma duszy**
ALEKSANDRA BOCKOWSKA szuka serca Gdyni w Halach Targowych

Pismo.

Pismo. Magazyn opinii
www.magazynpismo.pl

Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkinie Zarządu:
Magdalena Kicińska, Kalina Wysznińska

Adres redakcji: Pismo. Magazyn opinii, ul. Wojciecha Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, **Kultura i sekretarzowanie redakcji:** Katarzyna Kazimierowska,
Felieton: Marcin Wicha, **Idee:** Karolina Lewestam, **Ekonomia i Technologie:** Zuzanna Kowalczyk,
Redakcja: Marcin Czajkowski, Urszula Kifer, Zofia Sawicka, **Korekta:** Monika Marczyk, Dorota Śrutowska,
Szefowa Projektów Cyfrowych: Barbara Sowa, **Wydanie Cyfrowe:** Mateusz Roesler,
Projekt makiety: Jacek Utke, **Redaktorka Artystyczna:** Karolina Mazurkiewicz,
Szefowa Marketingu i Sprzedaży: Kalina Wysznińska, **Promocja:** Ewa Salamon, **Fundraising:** Natalia Czarkowska,
Prenumerata i subskrypcja: Marcin Lipiec, **Reklama:** reklama@magazynpismo.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.



KAROLINA LEWESTAM (ur. 1979), dziennikarka i redaktorka. Obroniła doktorat z filozofii na Uniwersytecie Bostońskim. Wielokrotnie nominowana do nagrody Grand Press. Członkini redakcji „Pisma”.

Utrzymać meduzy

Droga Nino!

Po pierwsze, dałaś mi pozwolenie na spisanie tu swoich wiadomości do mnie – dziękuję ci. To ważne, bo kiedy twój osobisty problem to Rosjanie, którzy wierzą w putinowską propagandę, staje się on problemem nas wszystkich.

A po drugie, jakie to niesamowite. Jak mocno zbija z tropu. Rzeczywistość przecież nie tylko istnieje, ale jest widziana; najlepiej widzi się ją z wielu stron; nasz mózg ma tego świadomość, więc nasz obraz świata źle się czuje w samotności i domaga się od innych członków naszej grupy nieustannych potwierdzeń. Czy to na pewno jest złote? Czy to na pewno jest wojna? A kiedy ludzie nam bliscy widzą coś zupełnie innego, wtedy świat się nam wymyka, jakby nie był skałą, ale naręczem mokrych meduz, które desperacko próbujemy utrzymać w objęciach podczas biegu.

Ach, jakimż to smacznym kąskiem byłby twój list dla postmodernistów sprzed dwudziestu kilku lat! Dla myślicieli, którzy chcieli zapomnieć o złu wojny i dlatego wymazali z pamięci krew, a swoim koszmarem – zamiast niej – uczynili scenariusz w stylu filmu *Truman Show*! Oni nie chcieli podejrzewać wrogów o chęć najazdu, chcieli za to podejrzewać domy, miasta, instytucje, całą rzeczywistość, o to, że jest wyłącznie scenografią, skrywającą za sobą coś krzywego, coś nieprzeniknionego – a może nawet nic, może wszystko jest scenografią, mówili, odbijającą się w systemach niekończących się luster? Zedrzesz jedną fasadę, pojawia się inna; wszystko jest opisem, wszystko jest dyskursem. Jakże przyjemnie byłoby dziś znów tak pokiwać głową i mówić: „Nie ma Prawdy, nie ma Rzeczywistości, jest tylko język, są metafory, są odbicia, a nawet symulakra, czyli odbicia bez źródła, zawieszone w przestrzeni znaki odsyłające nas do innych znaków, nigdy do świata, do samych rzeczy”. Jakże by się ucieszyli panowie postmoderniści, dostawszy kopie twoich wiadomości; trudno o lepszą ilustrację ich teorii niż ta rozmowa z rodzicami z Moskwy – oto osoby, które cię trzymały w ramionach jako małą kruszynkę, które nauczyły cię mówić po rosyjsku, które cesały cię w kucyki do szkoły, kupowały ci pierwszy stanik, wyprawiły ci osiemnaste urodziny, a potem dały ci błogosławieństwo na wyjazd na Zachód, te osoby, które znasz najlepiej na świecie, a one najlepiej na świecie znają ciebie, mówią ci dziś: „Mylisz się, nie ma czegoś takiego jak najazd Rosji, jest tylko pokojowa misja ratunkowa stabilizująca pogrążony w chaosie kraj faszystów”. Wszystko jest odbiciem – triumfują relatywiści, wszystko jest opisem; pytanie, czy korzystasz chwilowo z opisu BBC czy RT (dawniej Russia Today).

Tak, dzisiaj okazuje się, że owszem, opisy są niemal wszystkim, że prawie wszystkim są świecące w nocy na niebiesko ekrany telefonów. Ale okazuje się też, że pod nimi, jeśli się porządnie przekopać, jeśli dobrze zajrzeć, siedzi niewygodna Prawda, jest straszne Realne i jest, na przykład, odłamek zbombardowanej ściany uderzający w twarz małą dziewczynkę, której blizna zostanie już zawsze, nie jako opis, nie jako hologram, tylko jako wyczuwalne pod opuszkami palców, uporczywie prawdziwe zgrubienie na skórze.

Mówisz mi, że nie chcesz już z nimi więcej rozmawiać. Że kończysz tę relację. Ja mogłabym ci napisać, że polityka to jedno, a rodzina to drugie; że trzeba im współczuć, bo ludzka natura chwyta się każdej racjonalizacji i każdej sposobności na redukcję dysnansu poznawczego. Że każdy by tak mówił, gdyby oglądał w telewizji to, co oni.

Ale nie, dzisiaj myślę, że nie możesz się złamać. Dlaczego nie? Bo jesteś adwokatką tej dziewczynki z blizną, jesteś rycerzem prawdy o tej bliznie, i nawet jeśli płaczesz, jeśli ci ciężko, to dostałaś od losu arcyważne zadanie: musisz utrzymać naręcze mokrych meduz, czyli prawdę o świecie, w objęciach.

Idi nachuj, panowie Jeanie Baudrillardzie, Jacques'u Derrido i paru innych. Gdybyście żyli dzisiaj, przypominałoby się wam, że ostrza opisów mogą się stępić o kamień. Bo w końcu (ironicznie, *of course*) uderzyłby was w twarz ostry kawałek Realnego.

Gdzie byłaś, kiedy przez osiem lat Ukraińcy mordowali dzieci w Donbasie? – napisała do mnie moja mama [z Moskwy]. Zachód całkiem wyprał ci mózg i liczy się dla ciebie tylko kasa. A trzeba bronić matki Rosji – dodał ojciec.

Powiedz mi, co ja mam im do cholery powiedzieć?

Teraz matka mnie zablokowała, moja własna matka, i już nie odbiera telefonu ani wiadomości.

Mówi, że nie chce, żebym jej wysyłała amerykańską propagandę.

Ojciec jeszcze nie, ale powiedział mi wczoraj, żebym uczyła się historii.

Rosja nigdy nie atakuje, tylko zawsze się broni. Przyjedźcie do Londynu – poprosiłam – jeszcze ciągle jest czas.

Powiedz jej, że nie będę stała w kolejce, żeby się dostać na tę pieprzoną wyspę – usłyszałam w tle matkę – niech się wypchają.

Pozdrowię wasze wnuki – odpowiedziałam i odłożyłam słuchawkę.

Być może na zawsze. Nie wiem, co zrobić.

Nie wiem, co to znaczy zachować się przyzwoicie, i płaczę.

Nina (imię zmienione)

Czasem o trudnych rzeczach dobrze jest napisać do kogoś, kto jest daleko. Napisz do mnie. rozmowyzk@magazynpismo.pl

Rzecz gustu,

CZYLI REDAKCJA „PISMA” poleca,
jak wesprzeć swoim 1 procentem Ukrainę

Co roku przygotowujemy dla was przegląd organizacji pożytku publicznego, na które warto przeznaczyć swój 1 procent. W tym roku sytuacja jest szczególna. Wszyscy z niepokojem śledzimy wydarzenia rozgrywające się za polską wschodnią granicą, większość z nas angażuje się w pomoc uchodźcom przed wojną Ukrainom i Ukraincom. Każde wsparcie jest cenne, ale to związane z wyborem organizacji do wspomnienia w zeznaniu podatkowym – chyba najprostsze. Dlatego podpowiadamy, jakie organizacje, na które można przeznaczyć swój 1 procent, angażują się w pomoc Ukrainie.



Polska Misja Medyczna

KRS 0000162022

Polska Misja Medyczna (PMM) zajmuje się niesieniem pomocy medycznej w najbardziej potrzebujących krajach świata. Jej wsparcie opiera się na dostarczaniu sprzętu, środków medycznych oraz zapewnieniu opieki lekarzy, ratowników medycznych, pielęgniarzy, rehabilitantów, a także psychologów i analityków medycznych. Obecnie PMM uruchomiła natychmiastową akcję pomocową, aby wesprzeć swoimi zasobami Ukrainę.

WIĘCEJ: pmm.org.pl/chce-pomoc

Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej

KRS 0000259298

PCPM to organizacja pozarządowa zajmująca się niesieniem pomocy humanitarnej, rozwojowej i ratunkowej ofiarom konfliktów zbrojnych i klęsk żywiołowych. Obecnie fundacja wspiera również ofiary wojny w Ukrainie, zapewniając między innymi pomoc psychologiczną dla dzieci oraz wsparcie w ewakuacji ludności.

WIĘCEJ: pcpm.org.pl

Fundacja Nasz Wybór

KRS 0000342283

Fundacja Nasz Wybór od 2009 roku działa na rzecz ukraińskich migrantów w Polsce. Pomaga im w integracji, zajmuje się edukacją, a także zapoznaje Polaków z kulturą ukraińską. Prowadzi między innymi Ukraiński Dom w Warszawie oraz Migranckie Centrum Wsparcia. Obecnie fundacja zajmuje się kompleksowym wsparciem ukraińskich uchodźców.

WIĘCEJ: naszwybor.org.pl

SOS Wioski Dziecięce

KRS 000005690

W pomoc Ukrainie angażuje się również organizacja SOS Wioski Dziecięce. Zbiera fundusze, aby zapewnić ukraińskim dzieciom i rodzinom zastępczym natychmiastowe wsparcie w znalezieniu schronienia, organizacji transportu, pomocy żywnościowej, medycznej i psychologicznej. Obecnie organizacja współpracuje z ukraińskim oddziałem na rzecz ewakuacji i wywozu dzieci z pieczy zastępczej.

WIĘCEJ: pomagam3.wioskisos.org

Polska Akcja Humanitarna

KRS 0000136833

Polska Akcja Humanitarna (PAH) wspiera ofiary kryzysów humanitarnych już od trzech dekad. Obecnie pomaga również tym, którzy w wyniku wojny w Ukrainie musieli uciekać ze swoich domów. Pracownicy PAH-u zapewniają potrzebującym między innymi żywność i pomoc psychologiczną.

WIĘCEJ: pah.org.pl

Polski Czerwony Krzyż

KRS 0000225587

PCK to jedna z najstarszych polskich organizacji charytatywnych, działająca od ponad stu lat. Obecnie udziela pomocy i schronienia również uchodźcom z Ukrainy. Fundacja ma ogromne doświadczenie w pomocy humanitarnej, dlatego wspiera również inne organizacje niosące pomoc Ukraincom i Ukraincom.

WIĘCEJ: pck.pl

UNICEF

KRS 0000107957

UNICEF współpracuje z ukraińskimi organizacjami pozarządowymi na miejscu i stale pomaga dzieciom w Ukrainie. Obecnie fundacja koncentruje się na zapewnieniu najmłodszym bezpiecznych schronień i wsparcia psychologicznego, opieki medycznej, czystej wody i środków higienicznych.

WIĘCEJ: unicef.pl

Uwolnij się

zdjęcie IWONA EL TANBOULI-JABŁOŃSKA
F11 STUDIO, tekst MATEUSZ MATUSZCZAK

—

Niezdrowe relacje, oczekiwania otoczenia oraz pseudoporady w stylu „jak żyć” zniewalają nas. Podobnie jak spirala konsumpcjonizmu – coraz więcej wolnego czasu przeznaczamy na pracę, by mieć więcej pieniędzy. Za te pieniądze kupujemy rzeczy, których nie mamy czasu używać. To rodzi w nas frustrację.

Jak się wyzwolić?

Wyzwolenie to uwolnienie swoich myśli i zachowań od wpływów innych ludzi, rzeczy, miejsc i nawyków. To kierowanie się swoimi poglądami i intuicją. Przypomnij sobie swój bagaż i wszystkie rzeczy, które zabrałeś lub zabrałaś w ostatnią podróż. Czy pozwoliły ci przetrwać? Czy wszystkie okazały się niezbędne? A gdyby tak przełożyć tę podróż na twoje życie? Jakby wyglądało, gdyby ten bagaż był lżejszy? Może pora się od niego uwolnić? A teraz wróć do poprzedniego kroku i zamień bagaż rzeczy na bagaż doświadczeń. Wyzwolony i wyzwolona ruszaj w kolejną podróż.

Morze Czerwone, Egipt. Zeinab uczy pływać swoją młodszą siostrę Shaimę. To jej pierwszy kontakt z wodą i morzem. Siostry zostały rozdzielone w dzieciństwie. Zeinab została w Polsce, Shaimę ojciec zabrał do Egiptu. Nie mogła wrócić. Spotkały się w Kairze po trzynastu latach rozłąki i pojechały na wspólny wyjazd nad morze. Poznały się na nowo.





Ptasia wiosna

tekst ZOFIA SAWICKA

Nie mam zadatków na matkę. Nie bawi mnie pchanie wózków, przechylanie plastikowej butelki ze sztucznym mlekiem, nie lubię łysych bobasów, płaczących, siusiających, zamykających oczy. Chociaż trochę mnie interesują mechanizmy w ich brzuchach, chciałabym wiedzieć, skąd się bierze to siusianie albo ten płacz. Radzieckiej lalce, która, przewrócona na plecy, wydaje jęklivy dźwięk „maa-maa”, otwieram więc podobną do sitka klapkę w brzuchu. Wyjmuję mechanizm – walec z przesuwającym się w środku ciężarkiem, rozmontowuję, grzebię i dłubię, szukając źródła jęku, rozginam blaszki, dopóki płacz nie ucichnie. Lalka, z wielką dziurą w brzuchu, leży porzucona w kącie.

Nie mam zadatków na matkę. A jednak w wieku dziewięciu lat po raz pierwszy nią zostaję.

Wszystko zaczyna się wiosną.

Zaczyna się od błysku oczu zza kratki wentylacyjnej, tuż pod sufitem. Coś się tam porusza, wydaje dziwne, głuche dźwięki. Co to jest? Diabeł, szczur, sowa? Po kilkunastu minutach na ścianę wylewa się rzadka, białozielona struga, więc jestem już prawie pewna – to ptak. Widocznie jego rodzice założyli gniazdo na dachu, tuż obok szybu wentylacyjnego. Pewnie siatka zabezpieczająca odpadła albo się przesunęła, a potem... cztery piętra w dół, bums. Mieszkamy

na parterze, więc cokolwiek wpadnie do szybu, skończy u nas.

Tata wchodzi ze śrubokrętem na drabinę (sufity są u nas wysokie, giną w mroku) i odkręca cztery śrubki mocujące kratkę. Wyjmuje z dziury w ścianie duże, wilgotne, nastrozone piskłę. Które się wyrywa, ale tylko trochę, bez przekonania. I osrywa tacie rękę, aż po łokieć.

To gołąb. Chyba. Chyba-gołąb jest brzydki. Jest najbrzydszą istotą, jaką w życiu widziałam. Pokryty rzadkim żółtym puchem i czarnymi łuskami, w których trudno jeszcze rozpoznać pióra. Miękki, za duży dziób nadaje mu wygląd doktora z *commedii dell'arte*, herolda zarazy. Przez gorącą skórę na piersi prześwitują połcie żółtego tłuszczu i granatowe żyły. Wygląda jak ilustracja z broszury edukacyjnej o chorobach wenerycznych, jak zabliźniona rana. Nieohydne są tylko jego oczy – lśniące, pomarańczowe. Patrzy bystro, uważnie, patrzy, jakby się chciał czegoś dopatrzyć, coś sobie ode mnie wypatrzyć.

Obrzydzenie ustępuje miejsca współczuciu. Tego dnia zostaję dla pisklaka matką zastępczą. Postanawiam dać mu miłość, której nie zaznał w gnieździe. Dlaczego rodzona matka wrzuciła go do szybu wentylacyjnego? Jaki defekt, jakie uszkodzenie dziecka sprawiło, że w swym gołęmbim mózdzku dokonała szybkiego rachunku zysków i strat – a potem

pchnęła? Może chodziło o sytuację lokalową, rodzinną? Może to któregoś z rodzeństwa chciało pozbyć się konkurencji? Albo gołąb konkubent? Może w gnieździe panowała bieda, ptasi alkoholizm, jakieś ptasie ćpanie: jagód śnieguliczki, czarnego bzu, spleśniałego chleba? Sama jestem wychuchaną jedynaczką, ale chodzę do zwyczajnej państwowej podstawówki i mam koleżanki, których matki też chętnie wyrzuciłyby to czwarte, piąte dziecko do szybu wentylacyjnego albo do studzienki, albo przez okno. Widać to w ich poczerwieniałych oczach, wąskich ustach, zaciskających się pięściach. Widać na przedramionach moich kolegów. („Podobno mama Radka bije go kablem od żelazka” – szepcze Ewa ze zgrozą w głosie. „Dlaczego od żelazka?” – dziwię się, cała reszta wydaje się mniej istotna, ale dlaczego akurat od żelazka, to mi nie daje spokoju).

Ja mam dobrych rodziców, niebijących. Zgadzą się postawić w kuchni pod stołem pudło, umieścić w nim pisklaka. Gołębie dziecko kiwa się w kącie pudła jak narkoman na głodzie, przymyka oczy, zaciągając powieki odwrotnie niż człowiek, od dołu do góry. Pierwszego dnia sądzimy, że naprawdę coś z nim nie tak, że gołębica jednak wiedziała, co robi. Na filmach przyrodniczych piskłeta na sam widok rodziców wywracają się na nice, całe stają się rozwartą jaskrawą gardzielą. Tymczasem miękki, jakby z plasteliny



zrobiony dziób naszego gołębiaka się nie otwiera. Dziś sprawdzilibyśmy w internecie, wpisalibyśmy w Google „pisklak nie otwiera dzioba” (dobre trafienie jako pierwsze) albo „gołąb nie chce jeść” (tu też Google od razu podaje prawidłową odpowiedź). Wtedy jednak mam tylko książkę o hodowli kanarków i nic z niej nie wynika.

Na szczęście przychodzi Kinga, moja koleżanka, która trochę pachnie siuszkami i ma trzy siostry o dziwnych imionach: Zyta, Judyta, Roksana. Patrzy na pisklaka łakomie, jakby był jadalny, a co najmniej sprzedawalny, jakby się go dało wymienić, przehandlować za oranżadkę w proszku albo pestki dyni. „Dasz mi go na zawsze?” – pyta. „Dasz? Daj!”. „Nie dam” – odpowiadam, zasłaniając karton całym ciałem, nie dam, mój. Mój pisklak, gołębiak, moje dziecko. „On ci i tak zdechnie” – mówi Kinga mściwie, jakby rzuciła kłutwę, i robi wielkiego balona z gumy (Kiedy ktoś cię częstuje gumą, w szkole albo na podwórku, zawsze się upewnij, nowa czy z buzi, bo bywa rozmaicie, w przypadku Kingi na nową nie ma co liczyć, więc nie biorę od niej gumy, nigdy). „Zdechnie ci, bo ci nie żre. A ja wiem, co robić, żeby żarł. Wiem, kto wie”.

Najpierw nie chce mówić. Ale w końcu się dogadujemy, ubijamy interes. Mam jej pożyczyć gumową laleczkę Ari („Nie na zawsze! Do środy!”). Kinga mówi, że pani Hachułowa, babcia leworęcznej Asi z klasy B, miała kiedyś gołębie, cały gołębnik na dachu w innym mieście, więc ona będzie wiedzieć na pewno.

Nie wolno mi samej wychodzić z domu, ale przecież mam klucz, a rodzice są jeszcze w pracy, „No weź, ja nikomu nie powiem” – kusi Kinga. Z pudłem w ramionach ruszamy więc przez zmyte deszczem podwórka, przez osikane bramy i obce kłatki otwierające się na kolejne bramy i następne podwórka, i jeszcze inne kłatki. Przemykamy chyłkiem, szybko i bez zatrzymywania, choćby nas kto wołał. Biegniemy, przeskakując kałuże, uciekinierki, dziewczynki z kluczem na szyi, żeby uniknąć pijaków i starszych chłopaków, i Kociej Babci o szalonych oczach, która chodzi podwórkami i „ci-ci-ci” woła, niesie kociecom wątróbkę, z jej kieszeni sączy się krew, skapuje na powykręcane buty. Biegniemy przez dzieciństwo

pachnące bzem, mokrą cegłą i kocią kupą w piaskownicy, dzieciństwo niebezpieczne, pełne dziwnych śmieci na śmietnikach, pełne czających się po bramach facetów, którzy chcą nam pokazać małe kotki w piwnicy, skarby w rozporoku („A potem wyjął nóż” – opowiadamy sobie tę historię na przezwach, pod trzepakami, śmietnikami). Czujne i szybkie w tej strasznej krainie docieramy w końcu pod kłatkę pani Hachułowej.

W jednopokojowym mieszkaniu w suterenie kłębi się para, wszystko jest półwidoczne, zaciągnięte mgłą od magla i gotowania kapusty. Pani Hachułowa akurat przy robocie, rękawy ma podciągnięte, umięśnione ramiona mokre od potu. Nie ma dla nas czasu, więc tylko zagląda do pudła, sięga po moje pisklę jak po kurczaka na mięsny, podnosi je do oczu. Niecierpliwie, na szybko pokazuje mi nieskomplikowany mechanizm gołębia. „O, tu patrz, dziółcha” – mocno naciska palcem na podgardle, tuż pod dziobem. Dziób rozwiera się szeroko, jak na sprężynie.

Wracam tą samą drogą, z pudłem w ramionach, jaśniejąc wiedzą i pewnością, że teraz sobie to moje dziecko odchowam. Wystarczy tylko pchać głęboko w przepastne ptasie gardło bułą namoczoną w wodzie i mleku. Dziś pewnie wiedziałabym, że to niezdrowo, okruszki szkodzą ptaszkom,

należy robić papkę z ziarna i podawać żółtko kurzego jaja (Google, pierwsza linijka, znowu). Ale wtedy daję rozmiętką bułę. Gołąb nie wybrzydza, łyka i paskudzi. Boże jedyny, jak on paskudzi! Gazety trzeba mu zmieniać dwa razy dziennie. Wciąż czuję ten zapach, kwaśno-słodką woń ptasiego guana, bułki z mlekiem i farby drukarskiej, zapach pierwszego macierzyństwa.

W środę Kinga oddaje mi laleczkę Ari z obgryzionymi wszystkimi miniaturowymi palcami. Ale to nie ma znaczenia, lubię mieć moje rzeczy i nie oddawać ich na zawsze, ale nie lubię lalek bobasów, nawet takich całkiem małych. Palce to uczciwa cena za wiedzę.

Każdy mój dzień wygląda teraz tak samo. Wstaję o świcie, niemal po ciemku, żeby przed wyjściem do szkoły nakarmić gołębia. W szkole jestem rozproszona, niespokojna, wiercę się w ławce, świergot migających pod sufitem jarzeniówek przywołuje obraz głodnego pisklęcia. Potrzeba karmienia i myśli o dziecku odbierają mi rozum, cud, że nie cieknie mi z płaskiej piersi mleko z bułą. Tuż po ostatnim dzwonku pierwsza dopadam drzwi klasy, by zdążyć przed innymi do szatni, na podeszwach kapci sunę jak na łyżwach po połaciach śmierdzącego ścierą lastryko, zjeżdżam po wyslizganych stopniach schodów, żeby jak najszybciej, żeby



*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

